

# KATOLICKI TYGODNIK „Rodzina”

NR 20 (306) ROK VII

WARSZAWA 15. V. 1966

CENA 2 Zł

## PIĄTA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam” (Jan 16, 23).

Tydzień, który dziś rozpoczynamy, można by nazwać tygodniem modlitwy. W chwili rozstania się z Boskim Mistrzem apostołowie potrzebowali pociechy, której jednym z najważniejszych źródeł jest modlitwa. Stąd też i do nas w chwilach ciężkich prób i doświadczeń życiowych Kościół woła: „Módlcie się”. Jedną z największych dla nas łask jest ta, że możemy się modlić, że wolno nam „wylać duszę naszą przed oczami Pańskimi” (I Sam. 1, 15). Miłość Boska stworzyła człowieka, i człowiek został stworzony dla miłości Bożej. Na tej jego wewnętrznej istocie opiera się skłonność człowieka do modlitwy. A więc nie chceć się modlić jest przeciwne jego wewnętrznej naturze. Stąd nasuwa się pytanie. Skąd więc to pochodzi, że wielu ludzi nie ma czasu na modlitwę, nie idzie za natchnieniem Bożym, zamyka swoje serce przed łaską Boską? A oto odpowiedzi na to pytanie:

Wielu ludzi nie modli się, bo nie rozumie już sensu modlitwy. Wszystko w życiu naszym zależy od tego, czy jesteśmy Bogu całkowicie oddani, czy mamy przekonanie, że Bóg jest naszym największym dobrem, więcej wartym niż świat cały. Bóg nie potrzebuje naszej adoracji, lecz całe nasze jestestwo jest zasadniczo na uwielbienie Boga nastawione. — Sens modlitwy błagalnej nie polega na tym, jakobyśmy chcieli Boga z losem naszego życia zapoznać — wszak Ojciec niebieski nas zna — czy też pobudzić do litości nad naszą nędzą — Ojciec miłuje nas. Taki bowiem jest sens zwracania się z prośbą do człowieka. Ale raczej powinniśmy się do Boga należycie ustosunkować — o czym niestety w chwili powodzenia zbyt zapominamy — wyrażając przed nim swoją nieudolność, że o własnych siłach nie potrafimy sprostać wszystkim zadaniom naszego życia, że sami jesteśmy bezradni wobec problemu winy, cierpienia i śmierci. Nasza modlitwa błagalna tylko wówczas jest rzetelna, gdy opiera się na uwielbieniu Boga. — Dalej sens naszej do Boga zanoszonej prośby nie polega na chęci zmieniania planu Bożego, lecz raczej na wypełnianiu tego planu.



# PIĄTA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Dokończenie ze str. 1

Często można słyszeć takie powiedzenie: Po co się modlić, kiedy Bóg już wszystko postanowił. Oczywiście, ale również postanowił, że wiele łask i darów otrzymamy jedynie, jeśli o nie będziemy prosić. — Inni znów mówią: Po co się modlić? Przecież słaba wola ludzka jest bezsilna wobec woli Bożej. Z pewnością, lecz właśnie Bóg chce, byśmy przez modlitwę jak najbardziej mogli kształtować swój los. Święty Paweł wyjaśnia nam częściowo tę tajemnicę łącząc z sobą dwa fakty, mianowicie naszą modlitwę i zbawienie innych. Zachęca nas do tego, byśmy nasze modlitwy włączyli do planu opatrności Bożej (I Tym. 2, 1—6). Powiedział ktoś słusznie: „Modlitwa jest osią świata”.

Wielu nie modli się dlatego, bo zaniechali praktykę modlitwy. — Boski Zbawiciel powiedział: „Jeśli uczynicie to, co ja wam mówię, zrozumiecie, że z prawdy pochodzi”. To samo odnosi się do modlitwy. Oddając się praktyce modlenia się poznajemy, także wewnętrzną siłę modlitwy. — Wielu ludzi nie zna modlitwy płynącej z serca, która całe nasze życie zamienia w jedną, wielką,

powiązaną modlitwą, jak wyraża się Orygenes. Ich modlenie się jest przywiązane do pewnych formułek; wzory modlitw są dobre, tylko trzeba je sobie przyswoić, starać się ująć je własnymi słowami. Te modele mogą być jedynie wstępnym ćwiczeniem do wolnej, z serca płynącej modlitwy. Stąd pewien wielki mąż modlitwy powiedział, że należy trzymać się gotowych słów, dopóki nie urosną nam skrzydła i wzbijając się możemy już bez słów. — Inni znów chrześcijanie rozmawiają z Bogiem ciągle tylko o sobie, o swoim małym „ja”, o swoich troskach i pracach, o swoich radościach i cierpieniach. Lecz powinniśmy rozmawiać z Bogiem także o tym, co Jego porusza, o Jego wielkości i mądrości, o tym, co On uczynił dla naszego zbawienia i uświęcenia. Nie żebyśmy Panu Bogu mówili o nowych rzeczach, lecz byśmy te stare i wiecznie nowe prawdy wiary naszej coraz więcej wchłaniali do swej duszy. Taką idealną szkołą modlitwy kontemplacyjnej jest różaniec.

Wielu chrześcijan nie zna pociechy modlitwy. Tylko ten, co ustawicznie ćwiczy się w modlitwie, doznaje wewnątrz, jak modlitwa przenika duszę, oświeca umysł, rozbudza wolę, uspokaja ducha, wzmacnia cierpliwość. Na modlitwie Bóg przemawia również do nas; odpowiada na nasze pytania, rozwiązuje wątpliwości, pociesza w cierpieniach. Na modlitwie otrzymujemy siłę, jakiej przed tym nie posiadaliśmy, pokój, przekraczający wszelką wyobraźnię. Tej pociechy Bożej nie powinniśmy lekceważyć, w niej mamy zresztą osobliwy dowód istnienia Boga. „Wiem, komu uwierzyłem” (II Tym. 1, 12).

Wielu nie modli się, bo nie ma wiary, że modlitwa zostanie wysłuchana. — Jeśli kogoś zapytujemy, czy się modli, otrzymujemy w odpowiedzi słabe wzruszenie ramion: Jako dziecko modliłem się i później także jeszcze. Ale kiedy spostrzegłem, że nie zostałem wysłuchany, przestałem się modlić. Tu mamy główną przyczynę zaniechania modli-

twy przez bardzo wielu ludzi. A tymczasem Pismo św. każe nam wierzyć w tajemnicę wysłuchania naszych modłów. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Bóg daje nam to, o co prosimy, albo też czasem otrzymujemy coś lepszego. Sprawdza się to w każdym wypadku. Jeżeli nasza modlitwa pozornie nie zostaje wysłuchana, to przyczyną należy szukać często w tym, który się modli.

Są ludzie, których Bóg nic nie obchodzi. Cóż powiedzieć o dziecku, które przypomina sobie rodziców tylko wtedy, gdy potrzebuje pieniędzy? Również i modlitwa grzesznika zostaje wysłuchana; Bóg daje mu to, co dlań jest najlepsze, mianowicie łaskę nawrócenia. — Albo też przyczyna leży w tym, jak modli się człowiek. Czasem ludzie modlą się bez zdania się na wolę Bożą; ci muszą się wpierw nauczyć tego, by we wszystkich sytuacjach życiowych powiedzieć: „Panie, możesz ze mną zrobić, co chcesz!” Inni znów modlą się, nie mając właściwego zaufania w mądrość Boską, zamiast we wszystkich doświadczeniach ze szczerego serca wyznać: „Panie, wyznaję, że Ty zawsze masz słusność!” — Są wreszcie tacy, którzy modlą się bez należytej wytrwałości; a przeciw wielkich spraw życiowych nie załatwia się przez kilka krótkich modlitw; modlić się znaczy zmagać się z Bogiem, jak Jezus na górze Oliwnej.

Albo przyczyna niewysłuchania modlitwy znajduje się w tym, o co człowiek się modli. Często jesteśmy podobni do dzieci, wyciągających ręce do muchomora, który je nęci swoim kolorem. Musimy przyznać, że Bóg jest mądrzejszy od nas. „Nie wiemy należycie, o co się modlić mamy” (Rzym. 8, 26). W pewnym kościółku szwajcarskim zawieszono jest wotum z następującym napisem: „Maryjo, dziękuję ci, żeś mnie nie wysłuchała”. Na zakończenie pytanie: Skąd modlitwa czerpie swoją tajemniczą siłę? Odpowiedź brzmi: Ponieważ modlitwa łączy nas z Bogiem!

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

## LEKCJA

Z Listu św. Jakuba Apostoła (1, 22 — 27)

*Najmilsi: bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi sami siebie. Bo jeśli kto słucha słowa, a nie wypełnia go, podobnym będzie do człowieka przypatrującego się naturalnemu swemu obliczu w zwierciadle, gdyż przypatruje się sobie i odszedł, a niebawem zapomniał, jakim był. Kto zaś wniknął we wniosłe prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła: Ten będzie błogosławionym dla czynu swego. A jeśli kto mniema, że jest pobożnym, nie powściągnąjąc języka swego, lecz zwożdżąc serce swoje, tego pobożność próżna jest. Czystą i nieskałaną pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzenie sierot i wdów w utrapieniach ich i strzeżenie samego siebie od zmyły tego świata.*

## EWANGELIA

Według św. Jana (16, 23 — 30)

*Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekł mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.*

## Nasz katechizm

### POSZANOWANIE WŁASNOŚCI BLIŹNIEGO

W katechizmie na pytanie: Czyją własność zabezpiecza Pan Bóg w siódmym przykazaniu? — otrzymuje odpowiedź: Własność bliźniego.

Nie zajmujemy się tutaj filozoficznym pojęciem własności oraz tym, czy ona pochodzi z prawa naturalnego czy raczej społecznego. Chodzi o rzeczy, do których człowiek w danej epoce i w danym ustroju społecznym ma prawo, o których mówi: To jest moje, tym tylko ja mam prawo dysponować. Przykładowo opisał to Dekalog: „Nie będziesz pożądał domu bliźniego swego, ani będziesz pragnął sługi, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest” (Wyjśc. 20, 17).

Zabranie własności bliźniego nazywamy złodziejstwem lub kradzieżą, jeżeli zostało dokonane bez jego zgody i wiedzy, a jeśli własność zabierze się bliźniemu za wiedzą, ale bez zgody (przemocą) — będzie coś gorszego, co nazywamy rabunkiem, grabieżą, bandytyzmem.

Teologia moralna wdaje się w dokładne rozróżnienia wartości rzeczy zabranej, a to w celu określenia, czy kradzież była grzechem ciężkim czy tylko lekkim (powszednim). W praktyce sprawa jest dość skomplikowana, ponieważ dla każdego niemal człowieka i w różnych warunkach wartość danej rzeczy jest inna. I tak dla człowieka zamożnego dziesięć złotych to grosz bez większego znaczenia, dla rencisty natomiast to kwota dość poważna. Dla człowieka dorosłego lalka nie przedstawia niemal żadnej wartości, dla dziecka natomiast (nawet dziesięcioletniego) może to być

największy skarb. Igła to na pewno przedmiot o małej wartości, gdy jednak krawiec skradnie krawcowi igłę w okresie, gdy w sklepie igieł brak, będzie to z pewnością grzech „ciężki”, ponieważ okradziony nie będzie mógł w ogóle pracować przez jakiś czas. Podobnie np. z kradzieżą portfela, w którym się przechowuje zazwyczaj nie tylko pieniądze, lecz i wiele innych znacznie wartościowszych rzeczy, jak np. dowód osobisty, paszport, ważne adresy albo np. bilety podróży zagranicznej. Jeżeli złodziej po wyjęciu pieniędzy zniszczy tego rodzaju przedmioty, popełni świadomie wielką zbrodnię, z której nawet oświadczenie nie odniesie żadnej korzyści.

Wyrządzenie komuś krzywdy bez własnej korzyści materialnej nazywamy szkodnictwem. Szkodnik ma coś z diabła opisywanego w średniowiecznych opowiadaniach o złych czarownikach. Ma rozkosz z cudzej krzywdy, cudzego bólu czy rozpacz. Na ogół jesteśmy skłonni uważać szkodników za wariatów, ale przeważnie niesłusznie. Oni udają wariatów, gdy grozi im kara, lecz chorymi psychicznie nie są. W wyrządzeniu szkody kierują się często żądzą zemsty (jest ona podobno „rozkoszą bogów”), zawiścią lub chęcią pogłówniania sobie zwaną chuligaństwem. Z zemsty podpala się sąsiadowi stodołę, truje bydłę czy drób, wybija szyby. Z zawiści lub chuligaństwa przecina się paniom futra, bryzga błotem itp. Podobnie należy ocenić niszczenie samochodów, przekuliwanie opon u rowerów lub odkręcanie śrubek (co może spowodować nawet poważny, śmiertelny wypadek), przecinanie przewodów telefonicznych lub anteny telewizyjnej itp.

Każdą kradzież i każdą szkodę musi się naprawić. Istnieją wprawdzie sytuacje, w których wartość kradzieży lub szkody przetrasta materialne możliwości złodzieja lub szkodnika, lecz ten fakt nie zwalnia go z obo-

# ILE RAZY MOŻNA OBCHODZIĆ MILENIUM CHRZEŚCIJAŃSTWA?

Niewielu ludzi w Polsce wie o tym, że już raz obchodzono tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce. Kościół rzymskokatolicki nie wspomina o tym fakcie, tak jak gdyby go nie było. Tymczasem milenium chrześcijaństwa już dawno minęło. Obecne „milenium” propagowane przez katolicką hierarchię w Polsce nie jest bynajmniej tysięczną rocznicą chrześcijaństwa w Polsce ani nawet tysięczną rocznicą chrztu Polski, ani wreszcie tysięczną rocznicą przyjęcia chrześcijaństwa przez Mieszka I.

Rok 1966 nie jest także tysięcznym od chwili powstania pierwszego biskupstwa polskiego, co miało miejsce, jak widziliśmy w r. 1968, ani też tysięcznym jubileuszem założenia samodzielnej kościelnej administracji w Polsce, ponieważ to nastąpiło w r. 989/1000.

Ile razy dotąd w naszym piśmie stawialiśmy konieczność rozgraniczenia płaszczyzn i uporządkowania pojęć, mieliśmy powyższe względy na uwadze. Chcieliśmy powiedzieć, że rok 1966 nie upamiętnia nikogo w Polsce do obchodzenia milenium chrześcijaństwa, jesteśmy bowiem pod tym względem już 103 lata po milenium. Obecnie można by mówić co najwyżej o tysiącleciu zmiany obrządku słowiańskiego (cyrylo-metodiańskiego) na obrządek zachodni (rzymskokatolicki), dokonany dla celów politycznych przez Mieszka I.

Niech też nikogo nie dziwi powyższy pogląd, ponieważ nie wymyślił go ani autor artykułu, ani nikt ze współczesnych. Pogląd taki podzielała m.in. cała hierarchia rzymskokatolicka w Polsce w XIX wieku, a jej głowa, ówczesny prymas, arcybiskup Leon Przyłuski (1789—1865) był inicjatorem milenijnych uroczystości. Ze względu na tragedię rozbiorową i na powstanie w 1863 r. uroczystości miały charakter ściśle religijny, niemniej podniosły i głośny.

Prymas Przyłuski wyjednał u ówczesnego papieża Piusa IX najwyższe przywileje na tę rocznicę, tj. „przywileje Roku Jubileuszowego Świętego”. Papież wydał osobne breve apostolskie pod datą 21.IV.1863 r. podpisane przez sekretarza stanu kard. Antonelli, w którym została podkreślona rola misjonarzy słowiańskich niosących do Polski w IX wieku „światło prawdziwej wiary Chrystusowej”.

Breve stwierdza, że ziemie polskie już w IX i X wieku zostały gruntownie zewangelizowane, czego pamiętkę obchodził świat słowiański w tymże jubileuszowym roku 1863. tysięcznym od chwili przybycia do Słowian braci Cyryla i Metodego. Owo breve papieskie rozpowszechnione wraz z listem pasterskim prymasa Przyłuskiego nadało uroczystościom milenijnym szczególnie uroczysty

wiązku restytucji w takiej mierze, w jakiej to dla niego możliwe. Przeważnie w te sprawy wkracza prokuratura, kary zaś i stopień naprawienia szkody określa sąd karny. Nie zawsze jednak ludzkie krzywdy trafiają przed trybunały państwowe, ale i w tych wypadkach istnieje ścisły chrześcijański i ludzki obowiązek naprawienia zła.

Zdarzają się wypadki, że złodziej lub szkodnik nie zdola sam szkody naprawić. Wtedy winien do tego zobowiązać ludzi, którzy z jego czynu odnieśli jakąś korzyść np. spadkobiercy lub obdarowani. Jeżeli dzieci z kradzieży dokonanej przez rodziców nie odnieśli żadnej korzyści, nie muszą niczego restytuować. Lecz jeżeli rodzice wyrządzili jakąś krzywdę nawet bez własnej korzyści, ale dzieci po nich cokolwiek materialnego dziedziczą, są obowiązane do naprawy zła. Dobrym chrześcijanom w tych wypadkach pomagają dyskretni duchowni często radą, a niejednokrotnie nawet pośrednictwem. To jedno z ważniejszych zadań duszpasterstwa.

Gdy mówimy o poszanowaniu własności bliźniego, nie możemy pominąć i drugiej strony tego zagadnienia, mianowicie potrzeby pewnej wspaniałomyślności względem bliźnich potrzebujących. Własność w oczach chrześcijanina to tylko środek, a nie cel. Środek czynienia dobrze bliźnim i na chwałę Boga w myśl nauki Jezusa Chrystusa: „A ja wam powiadam: czyście sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy pomrzecie, przyjęto was do wiecznych przybytków” (Łuk. 16. 9). Służenie postępuje chrześcijanin, który bliźnim chętnie pożycza ze swej własności, a biedniejszym od siebie materialnie pomaga. „Bo jak ciało bez ducha martwe jest, tak i wiara bez uczynków martwa jest” (Jak. 2. 26).

Ks. S. WŁODARSKI

charakter. Oto co czytamy w liście arcybiskupa Przyłuskiego:

„Najmilsi! Nowe a wesole zwiastujemy wam dziś orędzie: albowiem Miłosierdzie Boskie bliskie wam znowu... Stolica Apostolska na prośby nasze pokorne raczyła udzielić dla obu archidiecezji naszych odpustu zupełny, czyli jubileuszowy (...) W tym roku Pańskim 1863 — tysiąc lat się kończy jak ziemia, na której mieszkamy, pierwsze początki wiary świętej wzięła. Dwa bowiem bogobojni biskupi, Cyryl i Metodiusz święci, zanieśli ją do szczepeń słowiańskich w roku po Chrystusie 863, a od nich przyszła i do naszych przodków. Jest tego pewna pamiętka w pobożnej tradycji kościoła gnieźnieńskiego który jest najdawniejszą metropolią i matką wszystkich kościołów w Polsce. Od niepamiętnych już czasów obchodzi się aż do dziś 9 marca w archidiecezji gnieźnieńskiej, uroczystość Cyryla i Metodego, jako Patronów i Apostołów Polskiego Narodu”.

I dalej czytamy: „Godzi się wdzięcznie wspominać imiona najpierwszych robotników w Winnicy Pańskiej, aby chwałę Bogu oddać, a ich uczcić za sługę. Święci Cyryl i Metodiusz, pierwsi, roznieśli promienie owego słońca, które później, za księcia Mieczysława całym blaskiem zajaśniało, i oni zorali dzika rolę dusz pogańskich, która za zmiłowaniem Boskim później owoce wydała”.

Następnie arcybiskup Przyłuski objaśnia znaczenie breve papieskiego, po czym kończy akcentami patriotycznymi, aby nieść pociechę ludowi nękanemu rozbiorami i wroży mu lepszą, jaśniejszą przyszłość. Arcybiskup Przyłuski zarządza, aby uroczystości jubileuszowe trwały w Poznaniu od czerwca do października 1863 r. W innych częściach Polski obchodzono je w różnym czasie, a w Krakowie dopiero w czerwcu 1865 r.

Listy pasterskie ówczesnych biskupów polskich obfitują w momenty milenijne. Tak np. „List pasterski” z okazji objęcia rządów diecezji plockiej przez Wincentego Teofila Chościak Popiela, biskupa, nominata plockiego, skierowany do duchowieństwa świeckiego i zakonnego oraz wiernych diecezji plockiej stwierdza:

„Z takim właśnie mandatem Najwyższego Pasterza przed tysiącem lat przybyli na nasze i sąsiednie ziemie posłannicy wiary, święci biskupi Cyryl i Metody, a potem Wojciech św. Tak powstała jedna z najdawniejszych w Polsce, ta przestawna diecezja plocka”.

„Przegląd Katolicki” w Nr. 48 z 3.XII.1863 r. podaje na str. 763: „W diecezji chełmińskiej, od pierwszej niedzieli adwentowej aż do 26 grudnia br. tj. do uroczystości św. Szczepana odbywać się będzie jubileusz czterotygodniowy na pamiętkę tysięcznej rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa do Polski przez św. Cyryla i Metodego”.

Dla uczczenia milenium chrześcijaństwa w Polsce powstało w 1863 r. szereg inicjatyw społecznych, jak np. komitet obywatelski dla odbudowy starożytnego kościoła w Inowrocławiu, komitet dla usypania kopca pamiętkowego w Kruszycy, a cytowany „Przegląd Katolicki” w Nr. 14 z dnia 9.IV.1863 r. podaje w rubryce „Kronika Kościelna Krajowa”, że niektórzy z duchownych Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej powzięli chwalebny myśl uświetnić pamiętkę tysięcznej rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa w naszym kraju, które w bieżącym roku obchodzimy, nabyciem przez duchowieństwo obu diecezji na rzecz bibliotek arcybiskupiego seminarium w Poznaniu kosztownego zbioru dzieł kościelnych, które ks. Migne w Paryżu wydaje”.

Istotnie, już w r. 1863 biblioteka seminaryjna otrzymała 824 woluminy oprawne w skórę. Pozostałe 247 miały nadejść w następnych latach. Na każdym tomie widnieje napis: „In memoriam ss. Patrum Cyrilli et Methodii post X saecula evangelii per eos preadiciati seminario Archiepiscopales d.d.d. Clerus Gnesnensis et Poznaniensis” (Na pamiętkę św. Ojców Cyryla i Metodego, po dziesięciu wiekach przez nich opowiadanej ewangelii dla Seminarium Archidiecezjalnego ofiaruje duchowieństwo gnieźnieńskie i poznańskie).

Uroczystości milenijne odbywały się i w samym Rzymie. „Giornale di Roma” z 14.XII.1863 r. donosi o udziale w tych uroczystościach biskupów rzymskokatolickich (m. in. lwowskiego i przemyskiego) oraz grecko-ruskińskich z Polski. Uroczystości koncentrowały się w kościele św. Hieronima Illiryskiego, a przewodził im kard. Silvestri i kard. Bizzari.

Dziwnym co najmniej wydaje się to, że hierarchia i historycy rzymskokatolicki w Polsce pamiętają milenium chrześcijaństwa, które obchodzono 163 lata temu, milenium chrześcijaństwa. Jeśli o tym cicho, to chyba celowo, aby podkreślić w przygotowanym na rok 1966 milenium nie tyle zasługi dla wiary religijnej, ile związku politycznego Kościoła. Cóż, okazuje się, że ewangeliczna prostota gołębie jest mniej ceniona przez dzisiejszą hierarchię katolicką w Polsce niż przed 163 laty.

Eriorytet oddano węzowej przebiegłości.

STEFAN NOWICKI



tak to  
widzimy...

## GŁODNI CZEKAJĄ NIE TYLKO NA CHLEB

Protestanci, starokatolicy i rzymskokatolicy wspólnie wystąpili z apelem do ludności Holandii o pomoc dla głodującej Indii. Apel przyniósł nieoczekiwane rezultaty. Holendrzy nie poskąpili grosza. W ciągu jednego dnia zebrano 5 milionów dolarów.

Zarząd Szwajcarskiego Związku Kościołów Ewangelickich podjął szeroką akcję celem przyścia z pomocą głodującej ludności Indii. Program pomocy obejmuje zarówno doraźne dostawy żywności, jak również plany nawodnienia okręgów nawiedzonych przez suszę oraz rozbudowę spółdzielczości rolniczej.

Misja Bazylejska przeznacza w bież. roku ponad milion franków szwajcarskich na utrzymanie szpitali, domów dla sierot i instytucji naukowych w Indii.

W odpowiedzi na apel Rady Ekumenicznej duńska pomoc międzykościelna przesłała do Indii trzy tony mleka w proszku i 11 milionów tabletek witaminowych.

Akcja pomocy dla Indii objęła wszystkie kościoły, które w tym przypadku — jak rzadko kiedy — wykazują dużą solidarność i jednolitość w działaniu.

Pośpieszyły z pomocą również świeckie organizacje, ludność różnych państw i ich rządy.

Tymczasem ogromna ilość ludności w Indii głoduje. Oblicza się, że ok. 10 mln ludzi jest zagrożonych śmiercią głodową. Takiej katastrofy od dawna India nie przeżywała.

Jakie są przyczyny tej strasznej tragedii?

Przede wszystkim wymienia się niesłychaną suszę, którą nawiedziła Indie w ostatnim roku. Na niektórych obszarach w ciągu 186 dni nie spadła ani kropka deszczu, na skutek czego zbiory zbóż zmniejszyły się o 30 i 40 procent. W efekcie rząd był zmuszony do racjonowania żywności, przy czym dzienna racja ryżu ustalono na 120 gramów.

Jako jedną z przyczyn głodu wymienia się również spekulację. Oto stany indyjskie bardziej zamocne w zboże nie chciały sprzedać swych nadwyżek rządowi centralnemu po cenach ustalonych przez rząd. Stąd powstała konieczność zwiększonego importu i poważniejsze trudności w zaopatrzeniu.

Właściwych jednak przyczyn katastrofy szukać należy gdzie indziej. Jeszcze w 1949 r. premier Nehru oświadczył, że India zdola wyżyć się sama. Przy pomocy kapitałów zagranicznych organizowano plany 5-letnie, które miały doprowadzić do uprzemysłowienia kraju i do podniesienia poziomu rolnictwa. Obecna klęska głodowa jest najlepszym dowodem, że plany i zamierzenia skończyły się fiaskiem. Dlaczego?

„Trzy czwarte ludności indyjskiej żyje na wsi. Wsie te są faktycznie opanowane przez wielkich właścicieli ziemskich i lichwiarzy. Na samym szczycie piramidy 1 procent właścicieli ziemskich posiada 20 procent ziemi, na samym dole 73 procent właścicieli posiada 16 proc. tej ziemi, 45 proc. ludności rolniczej to drobni dzierżawcy, których roczny dochód nie przekracza 28 dolarów; 38 proc. to robotnicy rolni, których roczne zarobki wynoszą przeciętnie 22 dolary”. I tu właśnie leży pies pogrzebany... India nie zmieniła radykalnie ustroju społecznego. Stłusne zamierzenia i plany zostały storpedowane przez starych wyzyskiwaczy i nie przyniosły pozytywnych efektów. W Indii nadal panuje głód. Nadal głodem przymlera chłop. Ziemia przynosi nędzne plony. Indii potrzebna jest pomoc. Ale głodni ludzie w Indii czekają nie tylko na chleb. Czekają na gruntowne reformy. (w)

## ZIEMIA SKRWAWIONA



Głaz pamiątkowy na Górze Czcibora w Cedyni, gdzie w 972 r. wojska Mieszka I rozgromiły Niemców.

**A**utokar z grupą dziennikarzy warszawskich zatrzymał się na pochyłym rynku małego miasteczka. Uroczą przewodniczką, pani Krystyna Kleszczyńska pokazuje nam wznoszący się nad dachami domów kościół i mówi:

— Świątynię tę zbudowano w drugiej połowie XIII wieku. Drugim zabytkiem z tamtych czasów są ruiny klasztoru cysterek sterzące na wzgórzu obok miasteczka...

Co to za miasteczko?

To Cedynia. To właśnie tutaj rozegrały się zdarzenia, o których wspomina pierwsza historyczna wzmianka o Polsce i jej władcy — Mieszku I. Ta wzmianka — to opis w „Dziejach saskich” kronikarza niemieckiego Widukinda dwukrotnej klęski poniesionej w 963 roku przez Mieszka w walkach z krownym cesarzem Ottonem I, grafem Wichmanem. Poległ wtedy nieznan nam z imienia brat księcia polskiego. Późniejsze walki Mieszka na tym terenie z Niemcami i Wielekami relacjonują także Ibrahım Ibn Jakub, kupiec żydowski, który w X wieku podróżując po Europie zetknął się ze Słowianami oraz kronikarz niemiecki, biskup merseberski — Thietmar. O wypadkach na Ziemi Cedynskiej w czasach Mieszka I wspomina także św. Brunon z Querfurtu. Ziemia ta znana jest również z tego, że w kwietniu 1945 roku żołnierze I Armii Wojska Polskiego w zaciekłych walkach z Niemcami forsowali tutaj Odrę

A więc Cedynia i sąsiadujące z nią wioski mają szczególne prawo do uroczystych obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Jest to ziemia obficie zroszona krwią Polaków w zaraniu i w końcu tysiącletnich dziejów pisanych naszego narodu.

W ostatnich latach Cedynia stała się obiektem zainteresowania archeologów. Plon ich pracy jest obfity. Wycieczka nasza z wielkim zainteresowaniem podążyła na teren wykopalisk. Wysoki brzeg pradoliny Odry został gruntownie przekopany. Oglądamy szczątki dawnego grodziska. Archeologowie szczęśliwie stwierdzili, że już w VI wieku przed naszą erą istniała w tym miejscu prasłowiańska osada, znajdująca się pod wpływem tzw. kultury łużyckiej. Grodzisko w Cedyni do największego rozkwitu doszło w czasach Mieszka I, który ok. roku 963 tereny te przyłączył do Polski. Książę Polan gród ten rozbudował i przekształcił w silną warownię strzegącą brodu przez Odrę, znajdującego się wówczas w okolicy dzisiejszego Osinowa Dolnego. Tędy ciągnął się szlak handlowy i komunikacyjny z Magdeburga do Chojnic i dalej na wschód. Był to jednocześnie szlak, którym wdzierały się do krain słowiańskich zbrojne hufce feudałów niemieckich.

Osiągnięcia archeologów w Cedyni popularyzował dyrektor Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie i współorganizator badań kultury materialnej wczesnohistorycznych ludów słowiańskich, zamieszkujących dorzecze dolnej Odry — pan Władysław Filipowiak m.in. w swojej ciekawej książce pt. „Cedynia w czasach Mieszka I”. Gród cedyński zajmował w tamtej epoce obszar 12 tys. metrów kwadratowych. Otoczony on był wysokim, 12-metrowym wałem konstrukcji drewniano-ziemnej, na którego wierzchu leżały luźne wielkie głazy narzutowe i znajdowały się drewniane osłony i strzelnice. Z zachodniej strony dostępu do grodu broniła Odra a ze strony południowej i wschodniej bagna i potok.

Przedmioty wykopane na terenie grodziska znajdują się obecnie w Muzeum Regionalnym w Cedyni.



W tym miejscu, w Siekierkach, żołnierze I Armii WP forsowali w kwietniu 1945 r. Odrę.

Z grodziska cedyńskiego udajemy się na pobliską Górę Czcibora. To tutaj 24 czerwca 972 roku Mieszko i jego brat Czcibor stoczyli zwycięską walkę z margrabią Marchii Wschodniej — Hodonem. Przed Górą jakiś ohuligan wywrócił tablicę informacyjną o tym ważnym wydarzeniu sprzed wielu wieków. No cóż, wandale są wszędzie... Na szczycie Góry Czcibora leży wielki głaz pamiątkowy. Wryty na nim napis głosi: „Pamięci zwycięskiej bitwy księcia Mieszka I z margrabią Hodonem 24 czerwca 972 roku”.

Bitwę pod Cedynią szczegółowo opisał nienawidzący Polaków biskup merseberski Thietmar, żyjący w latach 975—1018. Jego ojciec Zygryd brał bezpośredni udział w tej bitwie. Pomorze Zachodnie zamieszkałe przez plemiona słowiańskie, Mieszko I włączył już wtedy do państwa polskiego. Celem wyprawy Hodona było odebranie Polsce jej zdobyczy terytorialnych. Napaścicy jednak ponieśli sromotną klęskę. Thietmar pisze, że poległo wtedy mnóstwo znakomych rycerzy niemieckich. Hodon i Zygryd uratowali swe głowy dzięki ucieczce. Przypomnijmy, że wojowie Mieszka I kilka lat przedtem rozgromili i zabili innego awanturnika — Wichmana, który nękał ziemie polskie najazdami.

W 979 roku Niemcy zorganizowali nową, odwetową wyprawę na Polskę, ale i ona też zakończyła się ich klęską.

W bitwie pod Cedynią w 972 r. śmiertelną ranę otrzymał brat Mieszka I, Czcibor. Jedziemy do pobliskiego Starego Kostrzyna, aby zobaczyć cudo przyrody — potężny cis, pod którym według starodawnych podań zmarł Czcibor. Drzewo to nazwane zostało imieniem tego bohatera i wybitnego wodzicy.

Cedynia wraz z całym Pomorzem Zachodnim przez długi okres czasu znajdowała się pod panowaniem niemieckim. Miasteczko to nigdy nie nabrało większego znaczenia ekonomicznego i kulturalnego. W 1945 r. hitlerowcy uciekając za Odrę przerwali wały przeciwpowodziowe i zalali Cedynię wodą. Dziś mieszka w niej ok. 1500 osób. Są to osadnicy wojskowi, repatrianci ze wschodu i zachodu, dawni jeńcy wojenni i więźniowie obozów koncentracyjnych a także osoby wywiezione w czasie wojny do Niemiec na roboty przymusowe. Zrosi się ci ludzie na zawsze z tą historyczną miejscowością i wychowali tutaj nowe pokolenie, które ostatnią wojnę zna już tylko z opowiadań i książek.

Mieszkańcy Cedyni — jak wszyscy ludzie na świecie — mają swoje lokalne radości i kłopoty. Wymienimy tutaj kilka takich kłopotów. Oto cztery większe zakłady (Zakłady Naprawcze Mechanizacji Rolnictwa, GS, Zakład Gospodarki Komunalnej i PGR) nie są w stanie zatrudnić wszystkich chętnych do pracy, a szczególnie kobiet. Budowa spółdzielczej wytwórni wyrobów wikliniarskich przedłuża się nadmiernie. A ta właśnie wytwórnia ma zlikwidować nadwyżki siły roboczej. Występują duże trudności z remontami kapitalnymi domów. Zbudowane za czasów niemieckich z tzw. pruskiego muru budynki rozlatują się. Większego rozmachu nabrały remonty dopiero od 3 lat, ale przeznaczane na ten cel fundusze nie są w stanie sprostać potrzebom. W bież. roku miasteczko otrzymało pieniądze tylko na elewacje 10 budynków. Być może Prezydium MRN „wyzebrze” u Powiatowej Rady Narodowej dodatkową fundusze na remont 7 domów, ale to nie jest takie pewne. Dla uczczenia Tysiąclecia Państwa pracownicy Zakładu Gospodarki Komunalnej zobowiązali się wyremontować gruntownie jeden budy-



Cmentarz poległych w Siekierkach.

nek w czynie społecznym. Wartość tego czynu, już realizowanego, wyniesie 120 tys. zł. W miasteczku brakuje rozrywek kulturalnych. Istnieje tutaj wprawdzie kino, prowadzone przez Związek Zawodowy Pracowników Rolnych, ale wyświetla się w nim film aparatem waskotaśmowym i tylko trzy



Pomnik Sapera w Gozdowicach.

razy w tygodniu. Do Cedyni docierają filmy stare, zniszczone i mało atrakcyjne. Miasteczko wysuwa postulat, aby kino do przejął Okręgowy Zarząd Kin. Nie stanęła także na odpowiednim poziomie działalność czynnego od dwóch lat Rejonowego Ośrodka Kultury. Wydaje się, że Cedynia ze względu na swoje tradycje historyczne, zabytki i malownicze położenie, mogłaby stać się ważnym ośrodkiem turystycznym i z tego czerpać zyski. Na przeszkodzie temu stoi brak bazy noclegowej. Wszystko inne jest...

Opuszczamy Cedynię i jedziemy do pobliskich Siekierok i Gozdowic. Między tymi dwiema starożytnymi wioskami ciągnął się w kwietniu 1945 r. 12-kilometrowy odcinek frontu obsadzony przez żołnierzy I Armii Wojska Polskiego. Ciężkie prowadzono wtedy tutaj boje. Odra była ostatnią większą zaporą na drodze do Berlina i Niemcy za wszelką cenę starali się nie dopuścić do jej sforsowania przez Polaków i Rosjan. Dziś w Siekierkach stoi pod lasem monumentalny pomnik ku czci żołnierzy polskich poległych w walkach o Odrę, a obok u jego podnóża wychyla się z ziemi blisko 2 tysiące kamiennych krzyży grunwaldzkich. Spoczęło tutaj 1970 żołnierzy, w tym 332 nieznanymi. W pobliżu cmentarza otwarto w październiku 1961 r. Muzeum — Pamiątkę Wojska Polskiego. Zgromadzono w nim pamiątki bohaterskich bojów o Odrę w 1945 r. oraz broń i przedmioty codziennego użytku z pradawnych czasów, wykopane nad dolną Odrą podczas badań archeologicznych. Przed muzeum stoi potężny czołg. Jest to czołg bohater, który swój długi szlak bojowy zakończył w Kłietzu nad Łabą. Na lufie wypisane są jego trofea wojenne. Zniszczył on m. in. 3 czołgi, 2 samoloty, 9 armat, 17 samochodów i 24 ciężkie karabiny maszynowe. Jeden z członków załogi tego czołgu mieszka obecnie w Sopocie.

W czasie naszego pobytu w Siekierkach przed muzeum i cmentarzem stała długa kolejka traktorów i samochodów różnych typów. Każdy, kto przejeżdża tą drogą zatrzymuje się, aby obejrzeć ślady bohaterstwa sprzed 21 lat. Kierownik muzeum p. Marian Frysiński poinformował nas, że w ub. roku odwiedziło tę placówkę oraz cmentarz poległych 27 tysięcy osób.

W Gozdowicach walczyły w kwietniu 1945 r. wojska inżynierskie I Armii WP. Pod huraganowym ogniem nieprzyjaciela zbudowały one tutaj most pontonowy i inne środki przeprawy, dzięki którym oddziały szturmowe przedostały się na drugi brzeg Odry. W tej wiosce istnieje Muzeum — Pamiątkę Wojsk Inżynierskich. Zaś obok, na wzgórzu skąd artyleria nasza osłaniała przeprawę, stoi piękny Pomnik Sapera.

W czerwcu bież. roku w Cedyni, Siekierkach i Gozdowicach odbędą się ogólnopolskie uroczystości dla uczczenia walk, jakie stoczyli tutaj Polacy na początku i w końcu Tysiąclecia.

Zwiedzanie tych historycznych miejscowości pozostawia w turyście trwałe wrażenie.

Tekst i zdjęcia  
JERZY ALEKSANDER

Nie wiemy i pewnie nigdy nie będziemy wiedzieć, jak się nazywał książę Wiślan, którego św. Metody wzywał do przyjęcia chrztu. Nie znamy granic jego księstwa ani potęgi, którą zdołał osiągnąć. Nie jest wykluczone, że autor Legendy Panońskiej, z której czerpiemy opowieść o księciu „w Wisłach” przesadził, pisząc o tej potęgę jedynie dla uwypuklenia wielkości św. Metodego. Niewiele też w tym zakresie wyjaśnić mogą odkrycia archeologiczne w Wiślicy i najnowsze na Wawelu. W każdym bądź razie można uznać za fakt udowodniony, że na południowym obszarze Polski już w IX wieku istniał jakiś załazek organizmu państwowego i że ludność tego obszaru przez dłuższy lub krótszy okres czasu ulegała wpływom chrześcijaństwa, przy czym chrześcijaństwo występowało tu w obrządku wschodnim. Ze względu na brak odpowiednich danych i całkowite unicestwienie tych pierwszych początków państwowotwórczych jak również — zanik chrześcijaństwa obrządku wschodniego w Polsce, w obchodzie naszych tradycji historycznych nawiązujemy do innych faktów.

W jakimś nieznanym bliżej okresie czasu (IX/X) w zaczął się kształtować ponadplemienny związek na obszarze dzisiejszej Wielkopolski. Książę plemienia Polan — Łędziców narzucił swą władzę innym Lechitom. I znowu przyznać musimy, że chodzimy po omacku, po terenach zupełnie nieznanymi. W jaki sposób dokonywało się scalenie plemion, jak kształtował się ośrodek władzy, skąd wywodziła się panująca dynastia, jacy byli poprzednicy pierwszego historycznego władcy — oto kilka tylko — dla porządku wybranych zagadnień, dla których rozwiązania wymyślono wiele teorii, wysunięto szereg bardziej lub mniej prawdopodobnych koncepcji, które jed-

## TYSIĄCLECIE

# DECYZJA MIESZKA I

nak w dalszym ciągu nie zostały definitywnie i jednoznacznie rozwiązane.

Według kroniki Galla „Ziemomysł spłodził wielkiego i sławnego Mieszka, który... przez siedem lat od urodzenia był ślepy. Gdy zaś dobiegała siódma rocznica jego urodzin, ojciec, zwolawszy wedle zwyczaju zebranie komesów i innych swoich książąt, urządził obfitą i uroczystą ucztę na cześć syna, lecz sam wśród biesiadnych skrycie w głębi duszy wzdychał z powodu ślepoty chłopaka, pełen bóleści i uczucia wstydu. A kiedy inni tańczyli i wedle zwyczaju klaskali w dłonie, radość dosięgła szczytu na wiadomość, że ślepy chłopak odzyskał wzrok”. Tylko tego rodzaju legendy przechowali kronikarze o pradziejach polskich władców i polskiego państwa. Faktem pewnym jest, że w 963 r. występuje Mieszko I do walki z Niemcami jako władca zorganizowanego państwa Polan i że w trzy lata później przyjmuje chrzest. Te właśnie daty stały się podstawą naszych wielkich rocznic narodowych. Trzeba jednak uświadomić sobie, że — ściśle rzecz biorąc — rok 963 nie jest rokiem powstania państwa polskiego, tak jak rok 966 nie jest rokiem chrztu narodu polskiego. Ani powstanie państwa ani chrzest narodu nie dadzą się ująć w ścisłe klamry dat.

Nie są to fakty o charakterze jednorazowym. Są to raczej wydarzenia, które narastały przez długi szereg lat, które dokonywały się nie bez licznych oporów — w wypadku tworzenia państwa — oporów ze strony innych plemion i ich władców, w wypadku chrztu narodu — ze strony całych grup społecznych, rodów, i poszczególnych ludzi.

## DROGI CHRZEŚCIJAŃSTWA

Do różnych narodów różnymi drogami przybywało chrześcijaństwo. Czasami przynosił je mnich-misjonarz, biskup — wysłannik papieża lub księcia, niekiedy zjawiało się z mieczem w ogniu pożarów. Przychodziło pro-

szone i nieproszone. Towarzyszyło mu błogosławieństwo i przekleństwo. Płacz i rozlew krwi.

Kronikarz ruski opowiada: „Przyszli Bułgarowie (do księcia ruskiego Włodzimierza) wiary mahometańskiej, mówiąc:

— Oto książę, jesteś mądry i roztropny a nie znasz zakonu. Przyjm zakon nasz i oddaj poklon Mahometowi.

I rzekł Włodzimierz: „Jaka jest wiara wasza? Oni zaś rzekli:

— Wierzmy w Boga, a Mahomet nas naucza obrzezać członki wstydlive i świniny nie jeść, wina nie pić, a po śmierci wszetecznic się z niewiastami...

Włodzimierz jednak słuchał ich, albowiem sam lubił niewiasty i mnogie wszeteczności; słuchał ich z upodobaniem, było mu tylko niemiłe obrzezanie członków i niejadanie świniny.

Potem zaś przyszli Niemcy z Rzymu mówiąc:

— Przysłaliśmy posłani od papieża. — I rzekli mu: papież tak ci kazał powiedzieć: „Ziemia twoja jako i ziemia nasza, a wiara wasza nie jest jak nasza. Wiara bowiem nasza jest światłem; kłaniajmy się Bogu, który stworzył niebo i ziemię, księżyc i wszelkie stworzenia; A bogowie wasi są drzewem”. — Potem przyszli Żydzi chazarscy...”

Przytoczyliśmy fragment kroniki ruskiej, ponieważ stanowi on barwny opis dróg, po których szło chrześcijaństwo. Z różnych stron przychodzą wysłannicy i zachwalają swoją wiarę. Sam książę również szuka i wypytuje... Nie należy oczywiście zbyt serio brać całego opisu kronikarza. Włodzimierzowi nie tyle szło o zasady wiary, ile o pozytywne polityczne płynące z przyjęcia danej wiary.

Polski Mieszko również nie od razu podjął decyzję o przyjęciu chrześcijaństwa. Długi czas łamał sobie głowę i medytował jakie pozytywne przyniesie mu może tego rodzaju krok. Musiał brać pod uwagę szkody i niebezpieczeństwa, które z tej decyzji wynikać mogły. Jakie przyczyny skłoniły ostatecznie Mieszka do przyjęcia chrztu? Odpowiedź historyków nie jest zgodna. Jedni wskazują na nacisk dworu czeskiego, który tylko pod warunkiem przyjęcia chrztu zdecydował się na oddanie Mieszkowi za żonę Dąbrówkę. Inni jako przyczynę przyjęcia chrztu wysuwają potrzebę zbliżenia się do Niemiec. Inni wreszcie zwracają uwagę na groźbę oddziaływania mocnej religii pogańskiej w sąsiednim Związku Wieleńców i chęć przeciwstawienia jej nie tylko siły orężnej lecz również nowej wieży religijnej. Według Jerzego Dowiata „na decyzję Mieszka i wybór przez niego momentu przyjęcia chrztu wpłynęły decydujące wydarzenia za zachodnią granicą państwa Polan, które musiały poważnie zaniepokoić dwór gnieźnieński. Oto w roku 962 król niemiecki Otto I przybrał w Rzymie tytuł cesarza i został przez papieża koronowany. Jedną z misji cesarza miało być rozszerzenie chrześcijaństwa na kraje pogańskie. Otto wystąpił więc z planem ufundowania arcybiskupstwa w Magdeburgu jako niemieckiego metropolii kościelnej dla Słowiańszczyzny. Kler magdeburki miałby pokierować misją na pogańskich jeszcze obszarach Europy wschodniej. W tym samym czasie w 963 r. państwo polskie zetknęło się po raz pierwszy z Niemcami, na niewielkim co prawda odcinku granicznym, w wyniku podboju Łużyc przez osławionego wroga Słowian margrabiego Gerona... Wypadek ten stanowił realne zagrożenie dla Polski. Oddzielona dotychczas od Niemiec pasem niezależnych państewek zachodniosłowiańskich, teraz mogła w każdej chwili stać się przedmiotem zainteresowań potężnego sąsiada”. Należało więc podjąć decyzję i albo wydać nowej religii walkę na śmierć i życie, co zakładało możliwość klęski i zagłady młodego państwa, albo też przyjąć chrześcijaństwo i w ten sposób wytrącić wrogom motyw ich najazdów. Trzeba było jednocześnie znaleźć właściwą drogę do chrześcijaństwa, aby wykluczyć imperialistyczne zapędy biskupstw saskich. Mieszko znalazł właściwą drogę: poprzez Czechy do Raty-zbony.

W diecezji ratybońskiej, do której należały wówczas całe Czechy, nie hodowano imperialistycznym tendencjom germanizacyjnym, reprezentowanym przez Sasów. Pewne przekazy historyczne świadczą, że książę w diecezji ratybońskiej znał język słowiański. Znał go zapewne również ówczesny biskup Michał, skoro jego wychowanek Bozo po objęciu rządów w diecezji merseburskiej wywołał zdziwienie, ponieważ „siedział do owieczek ze słowiańskim słowem i uczył je słowiańskich modlitw i pieśni”. Jest rzeczą jasną, że Czesi w tym okresie — nie będąc jeszcze narodem całkowicie chrześcijańskim — nie mogli zdobyć się na przeprowadzenie akcji misyjnej w Polsce. Nie mieli jeszcze odpowiedniej kadry duchownych, chociaż w otoczeniu Dąbrówki mógł się znaleźć jakiś kapelan czeski. Czesi nie posiadali jeszcze swego biskupa. W nawiązaniu stosunków państwa polskiego z chrześcijaństwem Czesi byli tylko pośrednikami, ale było to pośrednictwo czynne i owocne.

# „RAMZES XIII”

Legenda mówi, że istniał ląd o cywilizacji przewyższającej naszą — „Atlantyda” zwany. W miejscu gdzie teraz są tylko wyspy Azory. Wyspy te — to szczyty, najwyższe szczyty zatopionego lądu.

Polska kinematografia z okresu kilku miesięcy też ma swoje Azory.

Szczytem tym, wznoszącym się bardzo wysoko z dna rodzimej kinematografii jest „FARAON” — Kawalerowicza.

Film ten, ze względu na swe intelektualne i artystyczne walory wymaga bardziej



Czas istnieje konkretnie wtedy, kiedy trwa ją ujęcia.

Jak już wspomniałem, Kawalerowicz wziął od Prusa motyw Ramzesa XIII. Motyw ten, to walka o władzę. Aktorami walki są: młody, odważny i niedoświadczony władca Egiptu i uprzywilejowana kasta kapłanów, bezwzględnie broniąca swoich pozycji. Pozycji, które równają się z rzeczywistą władzą w tymże Egipcie.

Ramzes to młody zapaleniec, który uosabia ogromną zmysłową żywotność, dynamikę, energię, a jednocześnie niedojrzałość. Jest wcieleniem młodzieńczego buntu przeciwko temu, co jest złe, zakłamanie. To w pewnym sensie typ młodego buntownika, bohatera współczesnej kinematografii angielskiej, który nie znosi tego, co nakazuje mu fałszywa tradycja, tego, który mówi: „Czas się zmienia, tradycja też musi się zmienić”.

Ramzes XIII prowadzi walkę z potężnie zorganizowaną kastą kapłanów, niewątpliwie mądrą grupą ludzi, lecz mądrą w złym znaczeniu.

Herhor — przywódca, naczelny arcykapłan — to mądrość, spokój, opanowanie i cynizm. To człowiek, który posiada na swoich usługach wiedzę, doświadczenie, tradycję i umiejętność prowadzenia politycznej rozgrywki — i on to schodzi z pola walki jako zwycięzca.

Film robi kolosalne wrażenie. To nie jest film-gigant. To film na wskroś przepełniony arcyzmem, to dzieło, które nie ma równego w swym gatunku, w całej kinematografii światowej.

W filmie jest sens, sens którego tak bardzo często brak w tego typu utworach. Sens ten — to cała konstrukcja dramaturgiczna dzieła, konstrukcja, która narasta sukcesywnie, która w momentach uspokojenia się i akcji i kamery — natychmiast wybucha spontanicznym ruchem, tempem, rytmem, tym „czymś” co akcję, co dramat posuwa o jeden krok do przodu.

Jest w filmie wszystko, ale we właściwej proporcji i właściwym miejscu.

Manewry i bitwa z Libijczykami, sceny masowe przed świątynią Ptah i na dzie-

szczegółowych rozważań nad jego konstrukcją. Nieczęsto się zdarza, aby interesująca treść była tak adekwatna do prawie doskonałej formy artystycznej.

Tadeusz Konwicki oraz Jerzy Kawalerowicz napisali scenariusz według znanego dzieła Bolesława Prusa. W okresie, kiedy Prus pisał swego „Faraona” — dzięki wielkim odkryciom — wykopaliskom — panowała moda na powieści opiewające dawne dzieje. Obecna moda kinematografii, to supergiganty — takie jak: „Kleopatra”, „Ben Hur” i inne.

Wydawałoby się, że „FARAON” Kawalerowicza, jest niczym innym, jak supergigantem, bo to przecież film i kolorowy i panoramiczny! Nic podobnego! Scenarzyści z „Faraona” Prusa wzięli tylko jeden motyw. Motyw Ramzesa XIII i spraw, które są z nim związane.

Kawalerowicz zrealizował swój film wbrew stereotypom konwencjonalnego filmu kostiumowo-historycznego, wbrew Prusowi. „FARAON” — Kawalerowicza, to film pozbawiony sensacyjek i melodramatu, to film, który oczyszczony jest z Prusowskich ozdobników, symboliki pozytywistów, ckliwych opisów przyrody, efekciarstwa.

Oglądając film odnosi się wrażenie, że akcja filmu jest statyczna. Uczucie to wywołuje fakt, że każda prawie sekwencja rozgrywa się jakby w innym miejscu. Nie odnosi się wrażenia jednolitości miejsca akcji. Czasami rodzi się pytanie: „Gdzie mieszkają ci biedacy, ten lud egipski, który buntuje się przeciwko kapłanom?”

Reżyser nie analizuje, nie podporządkowuje się realistycznej motywacji, nie komponuje przyczynowo-skutkowego łańcucha wydarzeń.

Nie przejmując się tym, że nie ma w jego filmie topografii, scen obyczajowych, których u Prusa jest tak wiele. Akcja filmu toczy się w przestrzeni całkowicie umownej, jakby wyizolowanej, wyjętej z dawnego Egiptu. Tak samo jest z czasem akcji. Kawalerowicz nie interesuje się nim zupełnie.



Wielkie zbliżenia faraona, Nikotris, Ramzesa XIII, Kamy i Sary — wypełniają cały ekran centralnie. Kamera utożsamia się z widzem.

Kawalerowicz nie jest epikiem, unika obiektywnego opisu wydarzeń. Wprowadza widza w ich wnętrze, osiągając tym niejako syntezę intelektualno-emocjonalną wydarzenia. Typowym przykładem jest sekwencja bitwy, gdzie widz widzi tylko jej początek i koniec, ale ogląda to w ten sposób, że przez subiektywne patrzeć kamery zmuszony jest do uczestnictwa w bitwie.

Oglądając „FARAONA” nasuwa się porównanie. Porównanie natury estetycznej. Kawalerowicz — a Kurosawa. Jest bowiem coś, co łączy tych dwóch wielkich twórców filmowych. Scena zarzynania barana, zabijania konia, wzajemne mordowanie się Ramzesa XIII i Lykona, to przecież ten sam gatunek makabrycznej estetyki jaką widzimy w twórczości „Cesarza japońskiej kinematografii — Kurosawy”.

Osobnym problemem filmu są jego zdjęcia. Już niejednokrotnie Jerzy Wójcik dawał nam popis swego operatorskiego warsztatu. Ale to, co pokazał w „FARAONIE” — zdystansowało dotychczasowe osiągnięcia tego mistrza. Barwa w filmie jest trudnym zagadnieniem. Trudno ją tak pokazać, aby była jedną z warstw tworzywa filmowego. Często albo jest „nie z tego filmu”, albo jest po prostu niepotrzebna. W „FARAONIE” jest i potrzebna i „z tego filmu”.

Nie jest to barwa w dosłownym znaczeniu, lecz jest to integralna część filmu. Wójcik dokonał tego, że barwy w filmie nie odczuwa się, przyjmuje się ją jako coś naturalnego. Egipt w „FARAONIE” — to Egipt faraonów. Taka sama jest i barwa, przypięta patyną, pastelowa, pozbawiona jaskrawości, nasycen.

Fotografia jest piękna. Na pewno Czytelnicy oburzają się tutaj na mnie po obejrzeniu filmu w kinach na terenie Polski. I będą mieli rację. Kopie wyświetlane na ekranach krajowych są bardzo złe. Film wykonano na materiale negatywnym Eastman-color. Kopie natomiast na bardzo złym materiale pozytywowym Orvo-color. To jest skandal, aby pracę, dorobek twórczy, jaki niewątpliwie włożył Wójcik — tak zmarnować. Kopie są straszne. Nie dość, że Orvo nie oddaje dobrze całej gamy odcieni barw, ani stanu technicznego nie ma zadowalającego, to jeszcze kopie są niewyrównane. Odnosi się wrażenie, jakby kopie wykonywano bez korekcji barwnej. To jest oburzające.

Miałem możliwość oglądać kilka aktów „FARAONA” wykonanych przez niemiecką firmę „Atlas” (która zakupiła prawa eksploatacji filmu na kraje zachodnie), wykonaną na pozytywie Eastman-color.

Tu dopiero można było zobaczyć piękno barwy „FARAONA”. Tutaj mistrzostwo Wójcika uwidoczniło się w całej okazałości.

Czy naprawdę rodzime ekrany, to coś, co można zapchać byle czym? Wstyd o tym pisać! Ale wreszcie trzeba zacząć, gdyż stan techniczny, baza aparatury, materiały, na których się pracuje — nadają się tylko do zabawy w film w jakichś klubach młodzieżowych, a nie profesjonalnej produkcji!

Czas o tym pomyśleć, a raczej nie pomyśleć, a ulepszyć, doprowadzić chociaż do standardu europejskiego!



dzińcu pałacu Faraonów. Wizyty w świątyniach. Bardzo sugestywna, dramatyczna scena rozgrywająca się w Labiryncie. Scena która doprowadza do tego, że widz czuje się w pewnym momencie tak, jakby to on zabił w korytarzach. Jest także nagość, ale specyficzna. Nagości tej nie czuje się w sensie przyjętym, tradycyjnym. Ta nagość jest ubiorem, ją się obnosi jako strój i taką ogląda widz.

Kawalerowicz jest wielkim artystą. Nie wielu ludzi potrafi przekazać innym swoją twórczość w ten sposób, że widz czuje się uczestnikiem akcji. Tego dokonał twórca „FARAONA”.

Są momenty, kiedy widz jest łącznikiem między bohaterami dramatu. Kamera zwraca się do widza, bohaterowie zwracają się do widza, do sali, jakby szukając pomocy, uczestnictwa. Tak też się dzieje.

# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

**Pan M. Sobezyński z Pruszkowa** przestudiował projekt budowy kościoła-pomnika w Moczydle-Zarkach ku czci ks. biskupa Fr. Hodura i wysunął wniosek, aby „wszyscy wyznawcy naszego Kościoła ofiarowali datki pieniężne w dowolnej wysokości na tę budowę”. Argumentuje, że tego rodzaju ofiarność „nie przyniesie dużego uszczerbku w naszych budżetach rodzinnych a taka akcja miałaby duże znaczenie”.

Projektowi przyklaskujemy możliwie głośno i mocno. Przekazujemy go naszym Czytelnikom, a zwłaszcza Wyznawcom i Sympatykom naszego Kościoła, oczekując nowych propozycji w tej sprawie, a przede wszystkim określenia sposobu skonkretyzowania tak miłych planów. Dziękujemy i pozdrawiamy.

**Pani St. Bajer z Biskupic** informuje: „Jestem wraz z całą rodziną Waszą stałą czytelniczką dlatego, że piętnujecie obłudę i zakłamanie religijne. Dzieci moje i ja z mężem b. chętnie czytamy piękne kazania i nauki i wyciągamy b. pożyteczne z nich wnioski dla siebie i życia”. Państwo Bajerowie mają sześciu dzieci, które chcą wychować religijnie. Czworo starszych przystępowało do Pierwszej Komunii św. w parafii rzymskokatolickiej, lecz „po tym wystąpieniu z Orędziem Biskupów Rzymskich” rodzice postanowili dwoje młodszych przygotować do Pierwszej Komunii św. w parafii polskokatolickiej. W związku z tym Pani Bajerowa prosi o podanie adresu najbliższej dla Biskupic parafii naszej.

Bardzo nam przykro, że dla naszych Sympatycznych Czytelników z Biskupic nie ma bliższych parafii polskokatolickich niż w Poznaniu przy ul. Kościuszki 90 oraz przy ul. Bydgoskiej 4a. To w gruncie rzeczy nie jest zbyt daleko od Biskupic, aby pojechać kilka razy w roku przynajmniej i wysłuchać polskiej Mszy św., lecz stanowczo za daleko dla małych dzieci przygotowujących się do Pierwszej Komunii św. Trzeba by je wobec tego przygotowywać w domu, a tylko od czasu do czasu zawozić na egzamin do jednej z parafii poznańskich. Najlepszym wyjściem z tej sytuacji byłoby oczywiście założenie parafii w samych Biskupicach, ale na to chyba jeszcze za wcześnie. Prosimy o podtrzymanie więzi korespondencyjnej z nami i serdecznie pozdrawiamy Panią jak i Jej całą rodzinę.

Tę samą mniej więcej sprawę porusza pani **Zofia Rutkowska z Buksa**, pow. Nowy Tomyśl. Do założenia nowej parafii potrzebne są przede wszystkim liczne podpisy wyznawców i sympatyków naszego Kościoła, na drugim miejscu stawiamy przygotowanie jakiegoś godnego pomieszczenia dla odprawiania nabożeństw i urządzania spotkań naszych księży z parafianami. Czy Buk może się na to zdobyć? Czekamy na odpowiedź i pozdrawiamy.

**Pan Stanisław Szaro z Bielawy** zwraca się z pytaniem: „Czy można człowieka nazywać Ojcem Świętym, jak nazywają papieża w Rzymie?” Informuje nas przy tym, że Chrystus zakazał kogokolwiek na ziemi nazywać „ojcem”, ponieważ zdaniem Chrystusa „jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiach”. Papież jest „takim samym śmiertelnikiem jak każdy człowiek i też jest grzesznikiem jak każdy z nas, a może jeszcze większym” — przekonuje p. Stanisław.

Wydaje się nam, że Szanowny Autor tak surowo wypowiedzi trochę przesadza zarówno w niechęci do papieża w ogóle jak i do nazw jemu nadawanych przez rzymskokatolików w szczególności. Nie musi się pa-

pieża kochać, wolno patrzeć nań krytycznie, lecz nie ma potrzeby „wychodzić z nerw” z powodu nazw i tytułów jemu nadawanych przez wielbicieli, podobnie jak nie powinno nas wytrącać z równowagi śmieszne nieraz nazywanie matki czy ojca przez kochającą dzieci. Poza tym w walce z tytułem „Ojciec Święty” nie można się powoływać na Pismo św., ponieważ Chrystus mówił o jednym Ojcu, „w niebiesiach” czyli o Bogu, natomiast nie zakazał rodziców nazywać ojcami. To chyba jasne.

A co do papieża nazwa „Ojciec” jest polskim tłumaczeniem słowa greckiego „papas”, z którego urobiono właśnie wyraz „papież”. Dodaje się do „Ojciec” jeszcze przymiotnik „Święty” chyba nie w celu podkreślenia bezgrzeszności i świętości osobistej, a raczej zwykłego odróżnienia ojca — głowy rzymskich katolików od ojca rodziny i podkreślenia jego religijnej, kościelnej, a więc „świętej” godności w Kościele rzymskim. Gdyby „Ojciec Święty” oznaczał tyle, co papież kanonizowany na świętego, byłoby zbędne kanonizacje papieży, a przecież Kościół rzymski przeprowadza „procesy kanonizacyjne” papieży. Na przykład na ostatnim Soborze Watykańskim zapowiedziano takie procesy co do dwóch papieży: Piusa XII i Jana XXIII ku niezadowoleniu całego świata (nie tylko chrześcijańskiego) uznającego Jana XXIII za świętego bez kanonizacji a Piusa XII za nieświętego nawet i po kanonizacji.

A swoją drogą ma Pan rację, że Kościół rzymski zwłaszcza we Włoszech nadużywa wzniosłych słów dla błahych spraw. W Rzymie na papieża nie mówi się „Ojciec Święty” tylko po prostu „Przenajświętszy” (Il Santissimo) — czyli używa się dla określenia wysokiej godności kościelnej takiego słowa, jakiego rzymskokatolicy w Polsce używają dla określenia najwyższej tajemnicy boskiej — Sakramentu Ołtarza.

Ów tytuł „Przenajświętszy” w jakiś sposób wiąże się ze średniowieczną dogmatyką rzymskokatolicką głoszącą dosłownie: „Biskup rzymski, o ile został kanonicznie ustanowiony, staje się niewątpliwie świętym dzięki zasługom św. Piotra (indubitanter efficitur sanctus) według świadectwa św. Ennodiusza, biskupa Pawii, za poparciem wielu świętych ojców, jak czyta się w dekretach św. Symmacho papieża”. (Zdanie to znajduje się w osławionym „Dictatus papae” dołączonym w XI wieku do zbioru kanonów rzymskiego kardynała Deusdedita zmarłego w 1087 r. i pochodzi najprawdopodobniej od pap. Grzegorza VII — Hildebranda). Powoływanie się tutaj na świadectwo Ennodiusza przypomina powiedzonko: Świadczył się Cygan Cyganem. Najpierw należy zauważyć, że ów Ennodiusz został biskupem Pawii dopiero w 513 r., natomiast świadectwo o „świętości” papieskiej wydał jako dwudziestoosmioletni prezbiter nie posiadający żadnego wykształcenia teologicznego. Z zawodu był retorem (żonatym) w Pawii, ale w 502 r. pojechał do Rzymu na synod jako towarzysz biskupa Pawii, Maksyma.

Synod miał zdecydować, który z dwóch papieży jest papieżem legalnym: Wawrzyniec czy Symmach. Ówczesny rządca Italii, wódz Ostrogotów, Teodoryk, popierał pap. Symmacho dlatego, że ten kolaborował z germańskimi najeźdźcami. Ennodiusz też był

kolaborantem, więc oczywiście opowiadał się za Symmachem i opublikował „Ulotkę przeciw tym, co się odważyli pisać przeciw synodowi” zwołanemu przez Teodoryka w obronie Symmacho. W tej „Ulotce” powołał się na zmyślony „żywot Sylwestra papieża”, stwierdził, że tylko Symmach jest legalnym papieżem, tylko jemu przysługuje tytuł „papas” (dotychczas powszechnie stosowany do wszystkich biskupów), tylko jemu przysługują prawa i przywileje nadane (według legendy) św. Piotrowi i pap. Sylwestrowi, a zwłaszcza przywilej nieodpowiedzialności wobec sądów ludzkich („papieża nikt nie może sądzić”) i bezgrzeszności. Dosłownie bezgrzeszność papieża określili oto tak: „Dziedziczenie niewinności w świetle czynów — wolność od możności grzeszenia” (Haereditas innocentiae pro actu luce — libertas a licentia peccati). Nie nazwał więc papieża „świętym”, lecz bezgrzesznym i to do tego stopnia, że nie zgrzeszy, gdyby nawet chciał. Była to naturalnie przesada publicystyczna w obronie pap. Symmacho, któremu przeciwnicy zarzucali poważne występki, a nawet zbrodnie. Zamiast udowodnić, że opinia wrogów jest nieprawdziwa (była prawdziwa!), przebiegły Ennodiusz po prostu stwierdził, że zarzuty są wyssane z palca, ponieważ Symmach nie mógł owych zbrodni popełnić, jako że nie pozwoliłby mu na to św. Piotr. Historia papieżstwa stwierdza co innego.

Przypuszczalnie tytuł „Ojciec Święty” ma swe źródło w owej przesadzie retora z Pawii, lecz nie przejmujemy się nim i bierzemy go tak zwyczajnie jak inne. Bądźmy wyrozumiali oraz tolerancyjni jak Chrystus. Serdecznie pozdrawiamy.

## KALENDARZ WYDARZEŃ

16 maja 1921 została utworzona Komunistyczna Partia Czechosłowacji.

17 maja 1866 r. urodził się Julian Marchlewski, czołowy przywódca socjalistów.

18 maja 1944 r. żołnierze II Korpusu Polskiego po bohaterkich walkach zdobywają klasztor Monte Cassino.

20 maja 1799 r. urodził się jeden z najwybitniejszych pisarzy światowej sławy, Honoriusz de Balzac.

21 maja 1921 r. nastąpił początek zago-rzałych walk o górę św. Anny, w których powstańcy górnośląscy okryli się sławą.

### MAJ

N	15	V po Wielkanocy, Zofii
P	16	Andrzeja
W	17	Sławomira
S	18	Dni Krzyżowe
C	19	Wniebowstąpienie
P	20	Bernarda
S	21	Tymoteusza



Nad Florydą niszczycielski huragan zburzył wiele domów i miast wyrządzając szkody na miliony dolarów. Liczba śmiertelnych ofiar wyniosła 10 osób a rannych 250 osób.

Na jednej z ostatnich konferencji prasowych wicekanclerz NRF i przewodniczący FDP — E. Mende usiłował przedstawić swoją partię jako jedyną dążącą do nawiązania jak najszerszych kontaktów ogólnoniemieckich, jak również partię stosującą ofensywną politykę w sprawach niemieckich. Jednocześnie Mende za-



strzegł się, że mimo dążności o rozwijanie kontaktów NRF nie może uznać rządu NRD, jak również wzorem innych polityków zachodniemieckich twierdził, że Niemcy istnieją prawnie w granicach z roku 1937.

Nie umilkły jeszcze strzały po kilku kolej-

nych przewrotach wojskowych w Afryce a już wyłania się nowe niebezpieczeństwo — organizacja „Front Wyzwolenia Narodowego Gwinei” która postawiła sobie za cel obalenie obecnego prezydenta Gwinei — Sekou Toure. Organizacja ta na razie działa w Abidżanie — stolicy Wybrzeża Kości



Fot. J. Kuruliszwil

Słoniowej ale utrzymuje podobno kontakty z wieloma oficerami armii i policji gwinejskiej.

W Warszawie obradował III Zjazd Federacji Biochemicznych, w którym brało udział 1400 uczonych z różnych krajów świata, m. in. USA, Chin, ZSRR, Kanady. Zjazd obradował 4 dni w czasie których wygłoszono 600 odczytów. Głównym tematem obrad były problemy genetyki i tzw. kodu życia nad rozwiązaniem tajemnic którego pracują liczne ośrodki badawcze w świecie.

W Belgradzie toczyły się rozmowy na temat dalszej współpracy go-



spodarczej co do rozwoju której istnieją obiek-

tywne warunki. M. in. omawiane były sprawy kooperacji w przemyśle motoryzacyjnym, między zjednoczeniem przemysłu motoryzacyjnego Polski i zakładami „Cervena Zastava”.

W zachodnich Niemczech pięć tysięcy osobistości podpisało tegoroczny apel z okazji marszu wiekanocnych przeciwników broni atomowej. Apel wzywa rząd NRF by wyraził zgodę na układ zabraniający dalszego rozpowszechniania broni atomowej w jakiegokolwiek postaci, żąda położenia kresu zbrojeniom i u-



tworzenia strefy bezatomowej w środkowej Europie.

Bogna Sokorska nasza znakomita śpiewaczka odniosła wielki sukces za granicą śpiewając partię tytułową w „Trawiacie” w Bremie. Rów-



nym sukcesem zakończyły się jej występy w Dusseldorfie, gdzie śpiewała w premierze „Don

Pasgwale”. W NRF Sokorska nagrała wiele nagrań dla radia i na płytach.

W II klinice chirurgicznej AM we Wrocławiu osiągnięto wielki sukces w skali światowej. Prof. dr W. Bross dokonał udanego przeszczepienia nerki pobranej od żywego człowieka. Nerka ta została



przeszczepiona 25-letniej pacjentce Ofiarodowca jej był 30-letni brat pacjentki, którą operacja ta mogła uratować od śmierci.

W Warszawie zakończono 3-dniowe obrady VII sesji Polsko-Niemieckiego Komitetu Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej. Komitet zatwierdził szereg wnios-



ków w sprawie podziału pracy między obu krajami. Zatwierdzono porozumienie o kooperacji przy produkcji kondensatorów pozwalające na

lepsze wykorzystanie możliwości produkcyjnych zakładów przemysłowych w okolicy Zgorzelca.

Po wyborach w Anglii, które zdecydowanie wygrała Partia Pracy, premier Wilson dokonał pewnych przesunięć w rządzie. Powołał on w skład rządu siedem kobiet, co jest pierwszym wydarzeniem w dziejach Anglii.



Król Faisal, władca najbardziej feudalnego państwa Arabii Saudyjskiej, montuje nowy pakt militarny zw. mużułmańskim, a skierowany przeciw rewolucyjnym rządów krajów arabskich. Pakt ten miałby obejmować Arabię Saudyjską, Iran, Pakistan, Jordanię oraz szejkanaty nad Zatoką Perską.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.